

# emocje

Kuratorka wystawy „Dali i Warhol. Geniusz Wszechstronny”, **Aneta Fudali**, mówi nam o oryginalnym zestawieniu dwóch ikon popkultury i surrealizmu.



str. 4

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

wiosna 2018

BOGNA JUREWICZ, HELLO MY SUNSHINE

## WOLNO NAM ŻYĆ WOLNO

- Zrobiłam tak jak czuję, nie przejmowałam się opiniami innych i ich wyobrażeniami

na mój temat. I to chyba jest klucz do sukcesu, żeby działać zgodnie z sobą. **Str. 3**



MUZYCZNY TEATR IGORA BOXXA

## FYODOR

- Ian Curtis, lider, wokalista, autor tekstów Joy Division, był epileptykiem, tak jak i sam Dostojewski i jego książkę Myszkin, bohater powieści „Idiota”. I wszyscy oni trzej mieli takie ataki epilepsji, które były zarazem epifaniami, jakimiś objawieniami. W „The Idiot’s Lost Control” słycać wsampłowane chóry prawosławne. Inspiracją,

którą uświadomiłem sobie post factum, jest zespół Swans i ich płyta „Children Of God”. W ogóle muzyka religijna była dla mnie ważną inspiracją. Ciekawym zagadnieniem jest też to, że ludzie wierząc, tworzą pieśni dla jakiegoś bóstwa, a słuchając ich możemy w wierze uczestniczyć.

**Str. 6**



**DAB +**



Sala koncertowa Radia Wrocław zagrała w filmie Pawła Pawlikowskiego

## OSCAROWY PLAN FILMOWY

str. 4



Marcin Januszkiewicz

## PORUSZYCIEL SERC

str. 7

**3**

sposoby  
jak odbierać  
Radio Wrocław  
Kultura

**1**



poprzez darmową  
aplikację mobilną



**2**

tradycyjny odbiornik  
(koniecznie z cyfrowym  
systemem DAB+)

**3**



na stronie  
www.radiowroclawkultura.pl  
(tutaj można nas także  
zobaczyć w wysokiej jakości  
transmisji wideo)

POWIEDZIELI W RADIU WROCLAW KULTURA

MADE IN POLAND z FRYDERYKIEM



Na ten album zwróciliśmy uwagę od razu i już zaraz po jego ukazaniu się wieszczyliśmy nagrody, także tę najważniejszą dla polskich muzyków. I stało się. Wrocławska Orkiestra Leopoldinum, Atom String Quartet oraz pomysłodawca dzieła, koncertmistrz Leopoldinum Christian Danowicz są laureatami tegorocznego Fryderyka. Warto przypomnieć, że skrzypce jest też laureatem Emocji – nagród Radia Wrocław Kultura sprzed 2 lat. Z członkami Atom String Quartet zna się od studiów na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Na płycie znalazły się utwory polskich kompozytorów (Grażyny Bacewicz, Karola Szymanowskiego, Mikołaja Góreckiego), a także autorskie kompozycje członków Atom String Quartet, inspirowane folklorem.

**Christian Danowicz:**

*Przyjechałem do Polski z Francji, gdzie się wychowałem, właśnie z fascynacji Wschodem. Na początku chciałem, aby płytę wypełniła tylko muzyka inspirowana folklorem tatrzańskim, ale to jednak za bardzo ograniczyłoby repertuar, więc zostawiliśmy jako inspirację polski folklor z różnych regionów, choć i tak głównie z gór. Dla mnie to magia. Kocham grać muzykę poważną, klasyczną, lecz wszystko wychodzi z muzyki popularnej, folkowej oraz oczywiście z muzyki religijnej. Dla mnie folk jest źródłem emocji, może wszystkiego, co mamy w muzyce. Kiedyś nagrałem płytę „8 pór roku”, z utworami Vivaldiego i Piazzoli. Tango to też muzyka ludu. Po dwunastu latach mieszkania w Polsce stwierdziłem, że mogę się odważyć zabrać za polski repertuar. Jestem bardzo zadowolony z tego, co zrobiliśmy, przede wszystkim sprawiło mi to wielką frajdę, tego mi nikt nie zabierze.*

TRZY KSIĄŻKI NA WIOSNĘ

Marta Kisiel

**Toń**  
Uroboros, 2018



Czytelnicy uwielbiają jej dowcip i styl. W pewnych kręgach „Dożywocie” i „Siła niższa” (nominowana do nagrody Zajdla) są przedmiotem kultu. Tutaj mamy trzy kobiety (nie, nie trzy siostry, lecz dwie plus ciotka), jest historyczny Wrocław i Dolny Śląsk oraz zbrodnia (w Prologu na wierzch stawu wypływa ciało niejakiego Mądrywojka...). Jak zwykle u Marty Kisiel: dynamit w dialogach, fabuła w figlach. I złoto Breslau. Nasz patronat!

Magdalena Knedler

**Twarz Grety di Biase**

Novae Res, 2018

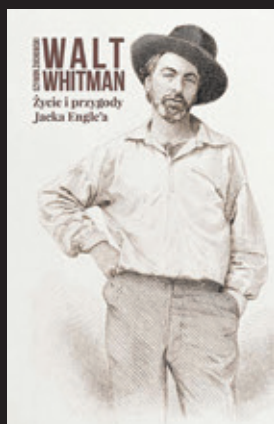


Laureatka naszych nagród, Emocji 2017, powraca z nową książką, która powinna spodobać się fanom „Historii Adeli”. Z tym, że w tamtej opowieści bohaterka po latach spędzonych we Włoszech przyjeżdża do Wrocławia, a tu kierunek podróży jest odwrotny: Adam, właściciel wrocławskiej galerii sztuki, wyrusza do Italii, by odnaleźć kobietę z obrazów. Magdalena Knedler o ludziach i sztuce potrafi pisać jak rzadko dziś kto, wplątując w swoje fabuły zawsze zajmujące zagadki. Nasz patronat!

Walt Whitman

**Życie i przygody Jacka Engle'a**

przekład Szymona Żuchowskiego, Biuro Literackie 2018



Od pewnego czasu dochodzą do nas zza oceanu wieści o nieznanym dotąd pozycjach w spuściznie jednego z najbardziej znaczących i fascynujących poetów, nie tylko amerykańskich. Za rok dwusetna rocznica urodzin autora „Pieśni o sobie samym”, stąd pewnie takie wzmocnienie. Pamięamy, jak 2 lata temu w zadziwienie wprawilo niektórych odkrycie swoistego poradnika zdrowotnego (tak, tak) dla mężczyzn (skromna mięsna dieta, zero słodyczy, obowiązkowa broda jako ochrona dla gardła, nie za wiele kontaktu z kobietami), teraz Biuro Literackie zdecydowało się wydać polskie tłumaczenie powieści, odnalezionej w archiwach nowojorskiej gazety. Odnajdziemy w niej klimat późniejszych klasyków Twaina, a nawet coś z Dickensa. I, co ciekawe, powieść swą pisał Whitman w tym samym czasie, gdy zaczynał pracować nad słynnymi „Żdźbłami trawy”. Prawdziwa literacka niespodzianka!

**MUZYCZNA BITWA RADIA WROCLAW 2018**

**FINAL**

**9 czerwca 2018, 18:00**

**SALA KONCERTOWA RADIA WROCLAW**

**UL. KARKONOSKA 10**

**GOŚCINNIE ZAGRA ok.no**

# WOLNO NAM ŻYĆ WOLNO

**Bogna Jurewicz, wokalistka Hello My Sunshine, wcześniej znana z zespołów The Crackers i Optimystic, o nowej płycie:**

**Ewa Zając:** Wiesz po Wrocławiu niesie, że Hello My Sunshine nagrała świetną płytę!

**Bogna Jurewicz:** Bardzo jestem szczęśliwa, że już jest koniec, że mamy tę płytę w rękę i możemy się pochwalić naszymi piosenkami nareszcie.

**A kiedy trafi do słuchaczy?**

Jeszcze chwilę poczekamy z wydaniem, na razie zbieramy różne opinie i rady. Płyta powstała dzięki naszym mecenasom, fanom, po prostu zbieraliśmy pieniądze na nią. Zmieniliśmy po drodze producenta i trochę to trwało.

**Akurat producenta macie z najwyższej półki.**

Nasz album wyprodukował Marcin Bors, znany ze współpracy m.in. z Nosowską i zespołem Hey.

**No i ca dała ta wspólna praca? Co się zmieniło?**

Wydaje mi się, że wszystko. Nabraliśmy dojrzałości muzycznej, bardziej wysublimowane są te nasze dźwięki. Uważam, że to jest jedna z najlepszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam. Miałam taki komfort śpiewania, ponieważ proces nagrywania trwał długo, mogliśmy zastanowić się nad każdym dźwiękiem, każdą nutką. Gdy pracowałam nad poprzednimi płytami, była duża presja czasu, pieniędzy. Tu mieliśmy duży komfort i swobodę.

**Gdzie ta płyta powstawała?**

We Wrocławiu i Suchoj Beskidzkiej. Bardzo dobrze się nam pracowało z chłopakami, atmosfera w zespole jest taka po-



zytywna! Każdy z nas robi wiele różnych innych muzycznych rzeczy, ten projekt jest taki... wolny. Nawet taki jest tytuł płyty: Wolno nam żyć wolno.

**Są też goście.**

Tak, Michał Bąk z HappySad i wrocławski wokalista Adam Sypuła.

**Jeden z najciekawszych naszych wokalistów.**

Adaś jest naszym przyjacielem. Bardzo chciałam z nim zaśpiewać, bo jestem jego fanką!

**Spisał się wspaniale.**

**W specjalnej roli pojawia się też Budyń z grupy Pogodno?**

Napisał tekst do piosenki, która wieńczy całą płytę. Poprosiłam go o to, chociaż bałam się odmowy (śmiech). Dwa teksty napisała też moja siostra, resztę ja.

**Mam wrażenie, że to dla Ciebie bardzo osobisty album?**

Tak, tą płytą definitywnie zamynam pewien etap w moim życiu. Zrobiłam tak jak czuję,

nie przejmowałam się opiniami innych i ich wyobrażeniami na mój temat. I to chyba jest klucz do sukcesu, żeby działać zgodnie z sobą.



MUZYCZNE MIASTO, podziękuję, godz. 21:00  
RA WROCLAW KULTURA  
Ewa Zając

## JAMES BROWN NIEZNANY

**Wygląda na to, że najlepsze muzyczne książki wydaje u nas oficyna niezupełnie muzyczna. Odkąd wydawnictwo Czarna zainaugurowało tzw. „serię amerykańską”, w jej ramach zdążyły już się ukazać biografie: Arethy Franklin, Billie Holiday, Jerry'ego Lee Lewisa, autobiografie: Patti Smith, Kim Gordon, Johnny'ego Casha i Boba Dylana, polskiego wydania doczekała się także słynna książka „Please Kill Me”, czyli historia amerykańskiej sceny punkowej opowiedziana ustami jej uczestników i bezpośrednich świadków zdarzeń. No i wreszcie trafiło do naszych księgarni dzieło, którego bohaterem jest James Brown.**

Wszyscy ci, którzy biorą do ręki tę książkę, powinni mieć świadomość, że nie będą czytać biografii legendarnego artysty. Od razu też dodam, że ta informacja absolutnie nie powinna ich zniechęcić do lektury, nawet jeśli mieli nadzieję na przeczytanie klasycznej w formie biografii. Bo rzecz jest znakomita. Sam jej autor, James McBride to ciekawa postać. Jest czarnoskórym muzykiem i pisarzem, laureatem prestiżowych nagród literackich. Także scenarzystą filmowym, którego teksty ekranizował sam Spike Lee. Tak

się złożyło, że McBride mieszkał kiedyś, będąc jeszcze dzieckiem, niedaleko domu swego książkowego bohatera. Kręcił się tam z kolegami, licząc na spotkanie z Brownem - bez powodzenia. Ale, co nie udało się jemu, udało się pewnego dnia jego młodszej siostrze, która w związku z tym została na lata rodzinną gwiazdą. Już to blahe w gruncie rzeczy wspomnienie pokazuje jaką estymą cieszył się James Brown w lokalnej, i nie tylko, społeczności.

Tytułowe hasło książki pojawia się w niej parokrotnie. To było jedno z powiedzonek Jamesa Browna: „Zalatyw publikę i spadaj”. Gdy tylko kończył występ, natychmiast ulatniał się z miejsca koncertu. Przy innych okazjach udzielał znajomym takich rad: „Nie daj po sobie pokazać, że jest ci ciężko. Przyjdź jako waśniak i wyjdź jako waśniak”. McBride podróżuje śladami swego bohatera, odwiedza różne miejsca, czasem niebezpieczne, spotyka ludzi, z takich, czy innych względów ważnych dla opowiadanej historii. Jest wśród nich pierwsza żona artysty, współpracujący z nim na różnych etapach kariery muzyki, prawnicy, żona najbliższego przyjaciela - jedna z nielicznych osób, do której artysta miał zaufanie, pastor, którego usynowił, nawet lokalna dziennikarka, relacjonująca sprawę walki o spadek po

artyście. Wszyscy oni pomagają autorowi zrozumieć, co sprawiło, że Brown był taki, a nie inny. A był niezwykle skomplikowaną i niejednoznaczną postacią. McBride porównuje go do Milesa Davisa. Twierdzi, że obaj mieli podobną strategię przetrwania. Skrywali wrażliwość pod maską twardzieli. „Unikanie bólu i przykrości to robota na pełny etat”, pisze McBride w którymś momencie, „a Brown harował na nim ciężiej niż jakikolwiek inny czarnoskóry gwiazdor przed nim i po nim”. W innym miejscu przytacza słowa adwokata, który pracował z Brownem przez ćwierć wieku. „Nie spotkałem nikogo, kto tak bardzo jak on, starałby się nie pokazywać ludziom jaki jest naprawdę”. Brown wyszedł ze skrajnej biedy. Nigdy nie zapominał, że żyje w świecie białego człowieka. Co tak naprawdę sądził o białych?, pyta McBride menedżera artysty. „Bał się ich”, słyszy w odpowiedzi. Okazuje się, że Brown żył w ciągłym strachu, że nadejdzie dzień, gdy zabiorą mu wszystkie jego pieniądze. Chowal więc gotówkę w różnych miejscach, tak na wszelki wypadek. Inną konsekwencją dzieciństwa spędzonego w nędzy była obsesja na punkcie schludności. Nikt nie miał prawa zobaczyć go zaniedbanego. Od razu po koncercie brał prysznic i wędrował pod swą legendarną suszarkę do włosów.



McBride nie idealizuje swego bohatera, nie ukrywa ciemnych stron jego życia. Chyba najbardziej boli go sposób, w jaki Brown traktował swoich muzyków. Wiadomo, że kiepsko im płacił, w dodatku karał finansowo za każdą pomyłkę, jaka przydarzyła im się podczas koncertu, zmuszał do morderczych prób tylko po to, by pokazać kto tu rządzi. Gdy McBride dociera do jednego z najważniejszych muzyków, jakich Brown miał w zespole, Pee Wee Ellisa, którego, nawiasem mówiąc, odnalazł w niewielkim miasteczku w Wielkiej Brytanii, gdzie się osiedził, ten nie ma specjalnej ochoty na rozmowę. Mimo upływu lat zle emocje wciąż nie wyparowały.

McBride'a interesuje nie tylko życie Browna, ale i to, co stało się po jego śmierci z jego dziedzictwem. Wiele tu bardzo smutnych historii. Weźmy sprawę spadku. Brown zapisał ogromną część majątku szacowanego na sto milionów dolarów biednym dzieciom z Karoliny Południowej i Georgii. Pieniądże miały iść na ich

wykształcenie. Przez całe życie nieustająco powtarzał młodym czarnym ludziom: „Uczcie się, bądźcie kimś, mnie się udało, to i wam się może udać”. Pieniądze z jego spadku miały pomóc dzieciom, nie tylko czarnym zresztą, a jednak dzieci nie dostały nic. Większość pieniędzy poszła do kieszeni prawników reprezentujących interesy skłóconej rodziny artysty.

Nie podoba się też McBride'owi sposób, w jaki Brown przedstawiany jest po śmierci. Nie zostawia suchej nitki na głośnym fabularnym filmie biograficznym „Get On Up”. Dostrzega tam mnóstwo przekłamań i uproszczeń, które stara się przy okazji wyprostować. Książka „Zalatyw publikę i spadaj”, z podtytułem „w poszukiwaniu Jamesa Browna, amerykańskiej duszy i muzyki soul”, to na dobrą sprawę robota reportera jeżdżącego śladami swego bohatera. Oczywiście byłoby świetnie, gdyby pojawiła się na naszym rynku także klasyczna biografia Browna - artysty. Ale jego fani książkę Jamesa McBride'a także koniecznie powinni przeczytać. Bo to przy okazji kawałek naprawdę porządnej literatury.

JAMES McBRIDE „Zalatyw publikę i spadaj. W poszukiwaniu Jamesa Browna, amerykańskiej duszy i muzyki soul”, przekład Maciej Świerkocki. Wyd. Czarne, 2018.



ŚCIANA DŹWIĘKU, wtorek, godz. 21:00  
RADIO WROCLAW KULTURA  
Jerzy Węgrzyn

# CZYSSTE EMOCJE

# DALI/ WARHOL

We wrocławskim Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego można oglądać wystawę „Dali i Warhol. Geniusz Wszechstronny”. Pop-kultura plus surrealizm. Ze-stawienie akurat tych dwóch wielkich – trzeba przyznać – oryginalne, a wystawa inna niż wszystkie. Mówi kurator-ka **Aneta Fudali**:



Aneta Fudali

Przede wszystkim chcemy pokazać, jakimi byli ludźmi, w jaki sposób się kreowali i bardzo ciężką pracą wypracowali sobie artystyczną sławę, stając się legendami już za życia. Było wiele wystaw poświęconych tym twórcom, znamy Zegary Dalego, znamy „Płonącą żyrafę”,

ale nie wszyscy wiemy o tym na przykład, że zaprojektował logo Chupa Chups, stworzył reklamę pończoch, całe życie uwielbiał modę, przyjaźnił się z Coco Chanel, dużo projektował. Pokazujemy płytki ceramiczne, które zaprojektował do basenu królewskiego, karty do tarota, pokera. Mnóstwo jest takich ciekawostek, z którymi nie stykamy się na co dzień. Oczywiście,

foto: Piotr Osowicz

prace również tutaj są, dobrane w taki sposób, żeby całość tworzyła pewnego rodzaju historię. Prace znajdujące się na wystawie to dzieła oryginalne, posiadają sygnaturę, to absolutnie autorskie prace artystów.

**W jaki sposób teatr łączy Dalego i Warhola?**

Życie Dalego było związane z teatrem, urodził się w starym budynku teatru, w tej chwili jest tam jego muzeum, zawsze mówił o tym, że jest malarzem, artystą teatralnym. Warhol – całe jego życie było teatrem, manipulował ludźmi, oszukiwał nas często różnego rodzaju kracjami.

**Wystawę warto zwiedzać ze słuchawkami na uszach?**

Trzeba słuchać całej historii, która opowiada o najważniejszych miejscach życia artystów, o instalacjach, o skandalach, technikach, jakimi się zajmowali, różnych aspektach ich twórczości. Mówimy o kinie, o Disneyu, projektach, które Dali na

przykład tworzył z innymi artystami. Zarówno Dali, jak i Warhol uwielbiali otaczać się gwiazdami, celebrytami.

**O spotkaniu Disneya z Dalim niewiele pamięta.**

Kiedy wchodzimy do części Cinema, do kina, wiążą tam ilustracje do „Don Kichota”. To był główny temat ich rozmowy, spotkali się w związku ze współpracą przy filmie „Destino”, który finalnie nie powstał, dopiero później, po wielu latach po ich śmierci został wskrzeszony.



foto: Piotr Osowicz

**Maciej Przystański**  
**KULTURA DAB+ Sztuka,**  
**środa, godz. 16:00**



## Oscarowy plan filmowy?

# W „ZIMNEJ WOJNIE” GRA NASZA SALA KONCERTOWA

Nowy film laureata Oscara Pawła Pawlikowskiego wkrótce w kinach. Historia namiętnej miłości, która toczy się w latach 1950. i 60. Głównie w Polsce, ale też w Berlinie, Paryżu. Jeden ze zdjęciowych dni filmowy spędził w budynku Radia Wrocław. Skusiła ich architektura naszej sali koncertowej.

– Wielkie wyzwanie – tak Tomasz Kot mówił nam o swojej roli w filmie. Jest w nim pianistą i dyrygentem, który prowadzi własny

zespół. – Nie jestem muzykiem, a dyryguję zespołem zawodowców. To olbrzymi stres, naprawdę olbrzymi – tłumaczył aktor.

– Sala Radia Wrocław odpowiada naszym wyobrażeniom Sali Kongresowej w Warszawie z lat 1950. Filmowy zespół nazywa się Mazurek. To były takie czasy, kiedy portrety Stalina wieszano wszędzie – objaśniała na planie Ewa Puszczyńska, producentka filmu. W radiowej sali koncertowej kręcono koncert ku czci, z udziałem 150 statystów. – Pokazujemy chór śpiewający, ale odwracamy się też

**Tomasz Kot i reporter Radia Wrocław Przemek Gałecki**



foto: Andrzej Owczarek

w drugą stronę i będziemy pokazywać publiczność. Mamy 150 statystów, a tam, gdzie nam zabraknie, dokonamy multiplikacji.

Widzowie filmu przeszedzą losy jednej pary przez 12 lat, od lat 1950. do początku kolejnej dekady. Paweł Pawlikowski dbał jednak o komfort aktorów i większość ze scen kręcono chronologicznie. Obok Tomasz Kota w filmie występują m.in. Joanna Kulig, Agata Kulesza, Adam Ferency, Borys Szyc, Adam Woronowicz. Film startuje z wysokiego C, skoro miejsce jego światowej premiery to festiwal w Cannes. I to konkurs główny, w którym polskiej produkcji nie było od lat. Czy i tym razem Paweł Pawlikowski (statuetka Amerykańskiej Akademii Filmowej za „Idę”) dotrze do rywalizacji Oscarowej? Na arenie międzynarodowej to pewno dobry czas dla polskiego kina.

– Otworzyły się drzwi. Selekcje festiwalowe szukają wśród polskich

# Byłyśmy ciche przez wiele wieków

**Oihana Marco**  
– niezwykła  
artystka  
z San  
Sebastian

Oihanę Marco poznałam w Maladze tuż po prezentacji „Elogio de los sentidos: lirica visual en femenino” („Pochwała zmysłów: liryka wizualna w kobiecości”) w lokalnym centrum sztuki współczesnej. W projekcie tym śpiewaczka operowa wykonała 12 arii skupionych na różnych kobietach, sportretowanych przez Oihanę na fotografiach.

Artystka ta w swojej twórczości łączy wykształcenie psychologiczne oraz antropologiczne, pasję do fotografii i skoncentrowanie na pracy z kobietami. Przez lata, podczas studiów w Londynie, badała kobiety muzułmanki i rolę hijabu (chusty, którą zakrywają włosy oraz ramiona kobiety wyznające islam). Te studia i fascynacja skłoniły nawet ją samą do noszenia chusty...: **– Po 11. września starałam się zrozumieć, jak to jest, że ktoś urodzony i wychowany w Ameryce, mógł zrobić coś tak okrutnego. Miałam obsesję na ten temat. Kierowała mną ciekawość. Zaczęłam pracę w terenie, a im więcej wiedziałam, tym więcej zadawałam sobie pytań.**

Oihana, dzięki rozmowom i spotkaniom z muzułmankami, odkryła, że istnieje ruch muzułmańskiego feminizmu: **– Zrozumiałam, że jest wiele kobiet, które uważają, że islam jest feministyczny. Ponieważ ukrywając swoje ciała, czują się wolne. Wolne od narzuconych wzorców**

**„Myślę, że widzimy siebie przez oczy mężczyzn. Przekaz medialny odgrywa bardzo ważną rolę w budowaniu i umacnianiu stereotypów o kobietach i mężczyznach. Z jakiegoś powodu czujemy się zupełnie niepewne siebie.”**

**piękna zachodniej kultury.**

Fotografia to dla Oihany narzędzie terapeutyczne. Do rozpoczęcia projektu „Taswir” („Obraz”), w którym artystka uczy kobiety-muzułmanki fotografowania siebie za pomocą smartfona, zainspirowała ją jej syryjska przyjaciółka: **– Zaprosiła mnie na swój ślub. Robiłam zdjęcia młodej parze, za ich wcześniejszą zgodą. Później, gdy ją odwiedziłam, okazało się że wszystkie zdjęcia skrzętnie ukryła. Nie chciała mi powiedzieć, jaki był tego powód.**

Problem tkwił w innym postereganiu roli zdjęcia. Zdjęcia Oihany to tzw. ukradzione zdjęcia, nie pozowane, lecz zareje-



strowane momenty intymności. Ten rodzaj spontaniczności nie spotkał się ze zrozumieniem. Uzmysłowała sobie wtedy, że aby pracować z muzułmankami, które bardzo strzegą swojej prywatności, musi znaleźć sposób na przekroczenie tej bariery.

W swoim projekcie, ucząc je jak robić sobie samym zdjęcia, pomogła im spojrzeć na siebie inaczej, znaleźć sposób na wyrażenie siebie. **– Myślę, że widzimy siebie przez oczy mężczyzn – przyznaje artystka. – Przekaz medialny odgrywa bardzo ważną rolę w budowaniu i umacnianiu stereotypów o kobietach i mężczyznach. Z jakiegoś powodu czujemy się zupełnie niepewne siebie. Gdy przyjrzy się temu, co próbują nam sprzedawać w telewizji, widzisz, że opiera się to na niepewnościach. Próbują wzmocnić tę niepewność, wywołać potrzebę i sprawić, że kupisz te wszystkie upiększające produkty. A my powinnyśmy lubić siebie takimi, jakie jeste-**

**śmy. To, co staram się robić, to oferować takie lustro. W którym widzą się piękne.**

Projekty Oihany są zarówno artystyczne, jak i społeczne i terapeutyczne. Pracuje nie tylko z kobietami, ale i z grupami doświadczającymi wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej. W projekcie „Dzieci - uchodźcy z kraju Basków w UK (1937) vs dzieci - uchodźcy w Wielkiej Brytanii (2017)” porównywała sytuację baskijskich dzieci-uchodźców z 1937, ewakuowanych z Guerniki do obozów na wyspach brytyjskich, do obecnej sytuacji dzieci na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Artystka chce przypomnieć o pięknym akcie humanitaryzmu mieszkańców brytyjskich miejscowości i pomocy, jaką otrzymały dzieci w tamtych okolicznościach, aby szerzyć postawę akceptacji i przekroczyć negatywne stereotypy w obecnym kryzysie w Europie.

W innym projekcie, pt. „Tempus fugit”, Oihana skupia się

na cielesności kobiet. Zdjęcia mają odzwierciedlać piękno lub delikatność kobiecości, poza pragnieniem lub w braku macierzyństwa. Skupienie na ciele w tych fotografiach to również manifest, że ciało kobiety historycznie nigdy do niej nie należało, ponieważ każda tradycja religijna i kulturalna kontrolowała moralność wspólnotową poprzez ciało kobiet.

O czym marzy Oihana? **– Chciałabym pomóc rozwijać się kobietom w różnych krajach. Myślę, że kobiety mają ogromny potencjał. Byłyśmy ciche przez wiele wieków. Niektóre kobiety czekają na przebudzenie i na odkrycie swojej siły, aby zacząć zmieniać własne życia.**



**Urszula Andruszko**

**DŹWIĘKI ŚWIATA  
NIEDZIELA, GODZ. 17:00**



filmów jakichś ciekawych propozycji – przyznaje Pawlikowski. – Bardzo się cieszę, że Tomek Wasilewski, Gośka Szumowska zaistnieli. Sukces tworzy sukces, teraz jest dobry moment, aby dalej iść za ciosem.

„Zimna wojna” w kinach od czerwca. Oprócz naszej sali koncertowej w filmie zagrały żelazne wrocławskie lokacje, czyli ulice Ptasia, Kurkowa, Miernicza czy Łukasńskiego.

**KULTURA DAB+ FILM, piątek, godz. 16:00**

# FYODOR – MUZYCZNY TEATR IGORA BOXXA

O swojej nowej solowej płycie inspirowanej twórczością Dostojewskiego opowiada Igor Boxx.

Maciek Przystański: Skąd się ten Dostojewski wziął?

Igor Boxx: Dostałem zamówienie na muzykę do sztuki teatralnej która odnosiła się do Dostojewskiego, ale była osadzona współcześnie. Na początku chciałem posampłować trochę chórów prawosławnych i robić do tego współczesne bity. Ta muzyka nie została wykorzystana do wspomnianego spektaklu, ale postanowiłem zrobić swój własny muzyczny teatr poświęcony Fiodorowi Dostojewskiemu. A potem niektóre wątki i tytuły zaczęły mi się kojarzyć i powstał ten drugi poziom odwołań do znanych postaci ze świata pop-kultury. Najbardziej spektakularne odniesienie to „The Idiot's Lost Control” do Joy Division „She's Lost Control”. Ian Curtis, lider, wokalista, autor tekstów Joy Division, był epileptykiem, tak jak i sam Dostojewski i jego książkę Myszkin, bohater powieści „Idiota”. I wszyscy oni trzej mieli takie ataki epilepsji, które były zarazem epifaniami, jakimś objawieniami. Na dodatek, Ian Curtis powiesił się, słuchając płyty Iggy'ego Popy pod tytułem „The Idiot”. W „The Idiot's Lost Control” słychać wsampłowane chóry prawosławne. Inspiracją, którą uświadomiłem sobie post factum, jest zespół Swans i ich płyta „Children Of God”. W ogóle muzyka religijna była dla mnie ważną inspiracją. Ciekawym zagadnieniem jest też to, że ludzie wierząc, tworzą pieśni dla jakiegoś bóstwa, a słuchając ich,

możemy właściwie w ich wierze uczestniczyć

Spotykam się z Igiorem Pudło, pozwól, że użyję tego sformułowania, które na pewno bardzo z Marcinem Cichym lubicie: „porozmawiać o nowej płycie. I mówimy o sprawach zupełnie odległych od jazzujących i miłych dźwięków.

Może właśnie dlatego jest to moja solowa płyta, a nie kolejna płyta zespołu Skalpel.

Tak, ale twoje solowe płyty też bywały spokojniejsze, bardziej elektroniczne, pełne kołyszących basów.

Może właśnie, z upływem lat, człowiek chętniej cofa się do swoich korzeni.

Jeszcze przed włożeniem płyty do odtwarzacza, widzimy okładkę, a na niej efekt kolejnej współpracy z Lukaszem Paluchem, wrocławskim grafikiem, twórcą choćby świetnych identyfikacji wizualnych Przeglądu Sztuki SURVIVAL.

Na środku jest ilustracja, którą Lukasz wymyślił sam, bez żadnych moich podpowiedzi. Tak widzi życie i twórczość Dostojewskiego w jednym znaku graficznym.

Z tyłu jeszcze piktogramy.

To już miejscami była współpraca, bo na przykład mamy tam krzyż prawosławny, z sierpem odjętym od młota. To wizja świata Dostojewskiego, gdzie z jednej strony jest Bóg i kościół,

a z drugiej lud i jego mądrość, razem się łączące i przenikające. Czaszka z kolei ma wpisane symbole kart, jest Matka Boska stylizowana na kartę.

A wewnątrz postaci, narysowane przez Monikę Cichon, których rozpoznanie może być mniej lub bardziej oczywiste.

Tytuły nagrań mogą coś podpowiadać, aczkolwiek to też jest



taka ciekawa lamigłówa: „Power To The Demons”, czyli potęga i władza dla demonów, odnosi się do utworu Johna Lennona „Power To The People”. Mamy więc Lennona, który miał duże skłonności lewicujące. Jest dla mnie taką postacią z „Biesów” – trochę nieświadomą swoich popędów rewolucyjnych. Jest taki wywiad z Lennonom, gdzie widzimy go w kaszkacie i w tych jego drucianych okularkach. W ubraniu właściwie niewymagającym stylizacji.

Jest Syd Barrett, trochę patron mojej twórczości psychodelicznej, którego życie skończyło się szaleństwem, odcięciem od społeczeństwa. Wspomniany Ian Curtis, jest David Bowie jako arystokrata, sam przecież nadał sobie pseudonim „The Thin White Duke”. W tym wcieleniu pokazany niemal bez charakteryzacji, a znamy zdjęcie Bowiego w takim stroju. Po lewej Lou Reed i Nico. Zastosowałem parytet, jakaś kobieta powinna się w tym gronie znaleźć. Ale ona śpiewała utwór „Femme Fatale”, a i taka postać na kartach Dostojewskiego występuje. Poza tym cenię ją bardzo, jako osobną, wybitną artystkę. Byłem zresztą na jej koncercie we Wrocławiu w 1986 w Klubie Pałac. Stoi też Sid Vicious. Jest postacią trochę obok, bo wszyscy, których wymieniałem, to wybitni twórcy, a on nie. On za to był wybitnym nihilistą, abnegatem, mordercą i samobójcą. Taka postać mogłaby się znaleźć w powieściach Dostojewskiego. I reprezentuje punk rocka.

To dość niejednorodna płyta.

Jest różnorodna, tak jak różne są wątki u Dostojewskiego. Ciekawość może być utwór hiphopo-

wy, o którym ludzie mówią, że jest bliski Skalpelowi. „The Gambler”, czyli gracz. Tu przenosimy się do kasyna. Zastosowałem taki anachronizm jak, na przykład, w nowej wersji filmu „Wielki Gatsby”, gdzie mamy inną epokę, ale współczesną muzykę. Tak samo tutaj, wyobrażam sobie dziesiętnastowieczne kasyno, ale i pieniądze, złoto, karty, więc jest hip-hop. Tam nawet skreczowałem. Mamy też odniesienia do moich korzeni post punkowych, gdzie zagrałem na gitarze, albo do hip-hopu, bo byłem DJ-em hip-hopowym. Zresztą w tym utworze bit perkusyjny jest autorstwa mojego przyjaciela Magiery (Tomka Janiszewskiego), z którym wciąż robimy Evo Revu. Będzie nowa płyta, wszystkie piosenki zaśpiewa Maciek Kurowicki. Na koniec proponuję utwór, który nie odstraszy, a zachęci do odsłuchania tej płyty: „Music For Monasteries”. To tytuł inspirowany „Music For Airports” Briana Eno. Słychać też odniesienia do Kraftwerku i Kraftwerku przetworzonego przez OMD. Mam nadzieję, że płyta jest wielokrotnego użytku i inspiruje do własnego teatru wyobraźni.

Poczytalesz z tej okazji Dostojewskiego?

Tak, prawie wszystko. To był proces kilkuletni, nie spieszyłem się, nie miałem żadnego zamówienia. I to jest także jakaś dodatkowa wartość mojej twórczości.



**Maciek Przystański**  
KULTURA DAB+ Muzyka,  
poniedziałek, godz. 16:00

## Czyste Emocje: CAFE PANIQUE ★ ★ ★ ★ ★

ZABAWA I COŚ JESZCZE we Wrocławskim Teatrze Pantomimy.

Gdybym miał zabrać na pantomimę kogoś, kto się takiego teatru trochę boi, bo może nie zrozumie, to zabrałbym na „Cafe Panique”. Najnowszy spektakl Wrocławskiego Teatru Pantomimy jest bardzo czytelny fabularnie, atrakcyjny ruchowo i słuchowo, zostawia też miejsce na myśl o sobie w świecie i świecie w nas. Tylko nie oczekujcie od tego przedstawienia, że będzie przeniesieniem Toporowych opowiadań, że uwieździe Was galopującymi szalonymi wizjami wziętymi z obrazów francuskiego surrealisty (choć akcenty są), tu chodzi bowiem o coś innego, co zresztą lojalnie zapowiadała reżyserka w rozmowie w Radiu Wrocław Kultura i anonsuje w programie. Topor był tym razem inspiracją, jego opowieści

bazą, więc szukajmy raczej ducha twórczości Topora, nie litery. Jeśli tak do „Cafe Panique” podejździemy, znajdziemy tę śmieszna gorycz wziętą z doświadczania niedoskonałego świata i niedoskonałych siebie oraz tęsknoty za losem lepszym, życiem... własnym. Wyraźnie wybrzmiewa w przedstawieniu Joanny Gerigk taka gorzko-pocieszająca nuta. Gdy postaci przekraczają jakąś barierę, gdy coś porzucą lub odszukają, zjawiają się wielkie ryby-łososie, by poprowadzić do szczęścia, a przynajmniej uwolnienia. Bardzo dobrze potrafią oddać tak psychologicznie ukiepunkowany teatr ruchu artyści wrocławskiej Pantomimy. Cieszy powrót na scenę dyrektora-aktora Zbigniewa Szymczyka (perfekcyjny Kelner), radują wszystkie pozostałe portrety ludzi uwikłanych w niekoniecznie zgodne z prawdziwą osobowością role. Zapada-



ją w pamięć zwłaszcza kreacje (w podwójnych rolach) Anny Nabiałkowskiej, Moniki Rosteckiej, Jana Kochanowskiego i Mariusza Sikorskiego jako Mężczyzny z parą najpiękniejszych piersi. Oni mają najwięcej do zagrania przy znakomicie przygotowanej muzyce Sebastiana Ładyżyńskiego, łączącej filmową toń i jazzbandowy luz. Równie wyborny co koleżanki i koledzy Artur Borkowski wprowadza nawet gombrowiczowski niepokój-terror, gdy jako beżręki Dyrygent dostaje magiczne protezy i – przez chwilę – rządzi. Ciekawie wkomponował w Scenę na Świebodzkim ruchomą scenografię Mi-

chał Dracz, dzięki czemu w logicznie zaplanowanym finale tytułowa Cafe Panique staje się synonimem przejścia z życia na siłę w inny wymiar. Tak, to się nazywa udane przedstawienie. Zabawa i coś jeszcze.

CAFE PANIQUE z inspiracji opowiadaniem Rolanda Topora, reż. J. Gerigk, Wrocławski Teatr Pantomimy.



## Zamieszani w Kulturę – Marcin Januszkiewicz

**PORUSZYCIEL SERC**

Podczas tegorocznego Przejścia Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu trzeba było zorganizować dodatkowy koncert – takim powodzeniem cieszyły się występy **Marcina Januszkiewicza** z programem „Osiecka po męsku”. Ubiegłoroczny zwycięzca Złotego Tukana i Tukana Dziennikarzy ma teraz swoje złote artystyczne chwile. A w Teatrze Muzycznym Capitol bywa częściej niż raz w roku na PPA. Jest Księciem Buckingham w „Trzech muszkietkach” i współautorem muzyki, autorem tekstów piosenek do musicalu „Liżę twoje serce”.

**Michał Kazulo:** Wszyscy wiemy dokładnie, co się dzieje u Ciebie teraz. Ja chcę jednak zapytać o okres młodości. Podobno od małego słyszałeś jakieś głosy, to prawda?

**Marcin Januszkiewicz:** No to ładnie mnie przedstawiłeś [śmiech]. Tak! Generalnie słyszę głosy już od przedszkola i nie lecę tego, pozwalam temu żyć. To już jest ciężka muzyczna choroba.

Która przez przypadek przynosi nagrody. Ale podobno śpiewałeś też w Fasolkach.

Nie, myśmy mieli taki zespół, który inspirował się Fasolkami. Tak się przebieraliśmy, na tę modę. To było coś à la Fasolki. Fasolki to taki level, że daleko nam było do nich.

Był też sport...

Sport był i jest cały czas.

Masz na sobie bluzę z piłką do tenisa.

Właśnie, bo ja jestem zapalonym tenisistą! W ogóle ostatnio jak mnie ktoś pyta w wywiadach: aktor czy muzyk?, to odpowiadam: tenisista. Zgodnie z prawdą, bo ostatnio częściej grywam w tenisa, niż wykonuję np. jakieś domowe czynności. W każdym razie bardzo żałuję, że nie jestem zawodowym sportowcem.

Piszą o Tobie, że uprawiasz biseksualizm zawodowy...

A nawet bym powiedział: poligamię zawodową. Pewnie mówią tak dlatego, że albo aktorstwo, albo śpiewanie. A jest jeszcze pisanie tekstów, muzyki, komponowanie lub pisanie scenariuszy. Nie zamykam się w jednej dziedzinie.



Mówią, że potrafisz dotknąć tych najczulszych miejsc u człowieka i że przez Twój śpiew czujemy jakiś namacalny ból.

Chodzi o chwilę, ułamek sekundy i zastanowienia. Stwierdziłem, że hymn Polski zadziała.

I stałeś się tym od hymnu.

Ostatnio Artur Andrus powie-

Faktycznie, dostaję coraz częściej takie komentarze, że poruszam serducha. Są też jednak takie, że to w ogóle nie trafia, jest przerysowane. Pewnie jeszcze sobie nie zapracowałem na miano skrajnego artysty i pewnie nigdy takim nie będę. Chociaż... chciałbym być takim nietuzinkowym, poruszającym się po jakiejś cienkiej granicy.

Droga, którą obrałeś, trochę prowadzi w tym kierunku...

No trochę tak, aczkolwiek te wszystkie kontrowersje jakoś mnie omijają, a ludzie myślą – słusznie zresztą – że to, co robię jest przemyślane i celowe.

Wróćmy na scenę 38. PPA. Grand Prix za hymn Polski. Do dzisiaj się o tym mówi, ale chyba niewielu zna genezę.

To się zaczęło od anegdoty mojego przyjaciela, wybitnego grafika, którego znajoma – kończąc wydział grafiki na ASP – złożyła jako dyplom książkę, a była nią Biblia. I to podobno wzbudziło konsternację wśród profesorów, nawet we mnie. No bo jak to Biblia? Jak ocenić coś, co tak mocno polaryzuje społeczeństwo? Pomyślałem sobie, że to fenomenalne, jak by to przełożyć na polską muzykę. Jaką znaleźć pieśń, która potrafiłaby tak spolaryzować publiczność?



Udało się.

Już na pierwszym etapie ludzie byli w szoku. Każdy komentował: wstawac, czy nie? To było fenomenalne, bo w ogóle mi nie o to chodziło. Dopiero po tym pierwszym etapie zaczęło mnie to interesować. W następnym tygodniu, w kolejnym etapie, już faktycznie była polaryzacja turbo, bo jedni wstawali, drudzy nie.

dział mi bardzo fajną rzecz, że ja pokazałem w tym utworze, że ma jakiś tekst, o czymś opowiada, jest po prostu. I to było ładne, bo ja nawet tak nie pomyślałem. Od dawna cenię za to Artura i to jego zdanie jakoś mnie zatrzymało na chwilę.

Twój wiek to jest chyba też dobry moment, żeby pójść trochę w mainstream, żeby się wybić.

Tak, myślę już o tym od dłuższego czasu.

Pisziesz już teksty znanym artystom.

I to całkiem niezłe wychodzi. Nie narzekam na brak pracy. Ja bym chciał być właśnie takim rzemieślnikiem, a teksty piszę do zawsze. Myślę mocno o wydaniu muzyki z elektronicznym popem.

Coś takiego jak Natalia Nykiel?

Tak, trafiłeś, bo bardzo podobna mi się brzmieniowo jej krążek. Generalnie mam już taki album w kieszeni od dwóch lat [śmiech]. Tylko tak właśnie wygląda w Polsce rynek muzyczny, że ze swoimi rzeczami niełatwo się przebić. Piotr Rubik powiedział mi kiedyś: słuchaj, na własne życie to sobie zarób i chyba miał rację. Widzę to i czuję.

A sam Wrocław Cię jeszcze przyciąga?

Uwielbiam to miasto. Uważam, że jest najpiękniejsze w Polsce. To, co się tutaj dzieje kulturalnie..., ta mapa jest przebogata. Sam Capitol to świetny teatr z przepiękną sceną, z bardzo dobrym zespo-

**„Generalnie słyszę głosy już od przedszkola i nie lecę tego, pozwalam temu żyć.”**

tem.

A poza artystycznymi momentami, masz jakąś odskocznice?

Tenis.

Aktorski sport...

Bo co? Bo Jan Englert gra w tenisa?! [śmiech] Nie, no, gdybym miał wybierać, czy iść na randkę do kina, czy iść na korty, to idę na korty. Tak to u mnie wygląda w życiu.

Masz czas, żeby normalnie pożyć?

Czasem znajduję czas, żeby np. zrobić pranie, co jest bardzo czasochłonne.

Zależy jaką masz pralkę. Są już takie, które wypiorą wszystko w pół godziny.

Tak? To znaczy, że ja się naprawdę starzeję...



**MICHAŁ KAZULO**  
MINI KONCERT W RADIU WROCLAW KULTURA  
poniedziałek, godz. 20:00

# Odkryłem w sobie umiejętność wymyślania ciekawych historii

**Maurycy Nowakowski – PRZYPADEK (Wydawnictwo Filia). Thriller farmaceutyczno–piarowski. Poprzednia książka pisarza – „Plagiat” – otrzymała Kryminalną Piłę za miejski kryminał roku. Tym razem główny bohater, dziennikarz Marcin Faron, podejmuje pracę w korporacji farmaceutycznej. I odkrywa tajemnice, które nie powinny wyjść na jaw.**

Grzegorz Chojnowski: W „Plagiacie” wysłałem swojego bohatera do Wrocławia, żeby przyjrzał się miastu przygotowującemu się do Europejskiej Stolicy Kultury. ESK minęła, Marcin przy okazji rozwiązał zagadkę kryminalną, zdecydowałem, że powinien wrócić do Warszawy.

Maurycy Nowakowski: Głównie z tego powodu, że potrzebowałem jeszcze większego miasta, metropolii na polską skalę, która byłaby dobrym tłem dla historii o dużej korporacji, mieszczącej się w wysokim, oszklonym budynku. Wrocław jest trochę za mały i za mało tu nowoczesnych wieżowców.

W „Plagiacie” Wrocław był mocno obecny jako miasto, w komentarzach, często ironicznych i krytycznych, natomiast tutaj tej Warszawy jest niewiele, raczej postawiłem na fabule.

Nie chciałem już tak rozbudowywać książki, bo czytając „Plagiat” już po ukazaniu się, rozmawiając o tej książce z ludźmi, na chłodno ją analizując, doszedłem do wniosku, że była trochę za długa. Te miejskie wtręty troszeczkę mogły tam zabijać dynamikę. No i druga sprawa: Warszawy nie znam aż tak dobrze, nigdy tam nie mieszkalem, nie miałbym o niej tak dużo do powiedzenia.

Znam takich pisarzy, którzy piszą o jakimś miejscu, po prostu używając Google’a, internetu. Ty do nich nie należysz?

Jeśli już się pisze książkę to trzeba się starać, by przekazać coś od siebie, coś, czego nie można znaleźć w Wikipedii czy w Google Street View. Pisanie o konkretnej przestrzeni tylko zza biurka wydaje mi się słabe, to nie mój sposób.

Jedną z wiodących postaci jest w „Przypadku” Ignacy Dospel, antypatyczny, bezwzględny szef polskiego oddziału firmy Medillek. Czy istnieje pierwowzór Dospela?

Na szczęście nie znam takich ludzi osobiście, natomiast gdzieś na horyzoncie oni oczywiście są. To postać uszyta z cech, które są mi znane z relacji, opowieści o tego typu ludziach. Ale dzięki Dospelowi mogę też wyładować własne frustracje. W człowieku śpią przecież różne demony i trzeba im dać od czasu do czasu upust. Pisanie daje mi tę możliwość.

Chciałeś w „Przypadku” pokazać także wyjście szurów, ciągłe rozgrywanie się w korporacjach.

To było jedno z zamierzeń. Pokazać na przykładzie wewnętrznej rywalizacji, jak zmieniają się charaktery ludzi i jak w tym wszystkim ma się przyjaźń, jak gubi się empatia. Mam, niestety, wrażenie, że sporo takich osób jest w moim otoczeniu, może nie bardzo blisko, ale widuję ich na ulicach, w sklepach, biurach i to mnie niepokoi. Wykluli się nowy charakter ludzi, których postępowania nie rozumiem. Wychodzę z założenia, że jeśli ktoś pracuje w zespole – i w dodatku jego członkowie dobrze się znają od lat – to wszyscy powinni wspólnymi siłami działać, mieć jeden cel. A fundamentem współpracy powinien być wzajemny szacunek.

Oczywiście wiem, że istnieje dziś mnóstwo sposobów na manipulowanie opinią publiczną, aby wcisnąć, sprzedać każdy produkt, ale tym fragmentem książki, w którym szczegółowo je opisujesz, wręcz mi zaimponowałeś.



To był jeden z najciekawszych momentów pracy nad tą książką. Powiem szczerze: nie robiłem i nigdy nie robię bardzo rozległego researchu, pracuję na wyobraźni. Chciałem się przekonać, ile jestem w stanie wymyślić różnych krzywych, czy wręcz nieuczciwych chwytów, które można by wykorzystać, pracując w dziale PR. Wszystkie te opisane w „Przypadku” zmyśliłem, ale jako odbiorca i klient mam wrażenie, że nie odbiega to za bardzo od rzeczywistych działań.

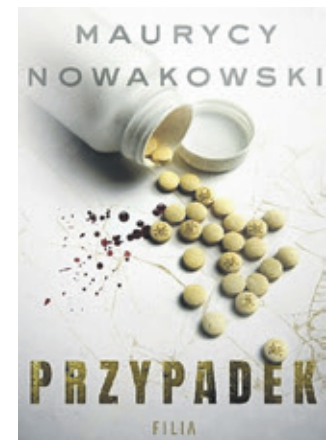
Zdecydowanie mógłbyś aplikować do jakiegoś działu PR korporacji, myślę, że przyjęliby Cię od razu. A główny bohater, Marcin Faron, rzucił dziennikarstwo na rzecz PR-u, bo – jak mówi w rozmowie z redaktorem naczelnym pisma Raport – „jeśli mam już manipulować i pisać rzeczy na czyjeś zamówienie, by uzyskać z góry określony efekt, tak jak to wygląda dzisiaj w mediach, wolę to robić za trzykrotnie większe pieniądze”.

Trochę mi niezręcznie rozmawiać o tym z dziennikarzem, ale i ja studiowałem dziennikarstwo, więc poniekąd krytykuję środowisko z którego się wywodzę i tak niestety to widzę. Coraz częściej czuję, że dziennikarze nie mają już na celu przekazywać mi jako odbiorcy rzetelnie informacji, tylko działają pod określony cel, są mocno określone światopoglądowo

wo i to działa niestety trochę na zasadzie PR-u. Mają założoną tezę i naginają lub przekłamują fakty aby ją udowodnić.

To, co mnie uwodzi w Twoich książkach oprócz fabuły i intrygi kryminalnej, to ten odautorski komentarz, wchodzenie w psychologię postaci, Twoje własne uwagi, także dotyczące rzeczywistości. W „Plagiacie” tego było więcej, w „Przypadku” jest mniej, ale zostało. I tu chyba dochodzimy do sedna kierunku, w którym pójdziesz Twoje piśmiarstwo. Zdaje się, że proza gatunkowa nie do końca Ci wystarcza.

To prawda, mam pomysł na książkę która nie będzie powieścią gatunkową, ale za wcześniej mówić o szczegółach. A jeśli chodzi o tę warstwę psychologiczno–społeczną, którą przemycam w kryminałach, to myślę, że to jest w ogóle jedna z najważniejszych rzeczy w moim piśmiarstwie. Proporcje będą się zmieniać, ale nigdy z tego nie zrezygnuję. Szczerze mówiąc nie marzyłem o tym, żeby



**RADIO WROCLAW KULTURA**  
**POD NASZYM PATRONATEM**

pisząc prozę gatunkową, w pewnym momencie po prostu odkryłem w sobie umiejętność wymyślania ciekawych historii. Staram się to robić uczciwie, ważne jest, aby było tam jak najwięcej mnie, stąd ta cała psychologia, rozbudowane komentarze, ale nie przesadzam z nimi, bo jak się pisze kryminał, to inne rzeczy mają pierwszeństwo. Będzie tego więcej gdy wypłynę poza prozę gatunkową.

Będzie kolejna powieść z Marcinem Faronem?

Jest już gotowa. Jej tytuł to „Niezależność”, a Marcin Faron powróci do pracy w mediach. Liczę, że książka ukaże się jesienią.



**Grzegorz Chojnowski**  
**WIECZÓR Z KULTURĄ,**  
**wtorek i czwartek, godz. 20:05**

## PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

### PONIEDZIALEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 NASZA HISTORIA  
16:00 KULTURA DAB+ **MUZYKA** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 KONCERT  
21:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)

### WTOREK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 REPORTAŻ  
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
21:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)

### ŚRODA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 NASZA MOWA (poradnik językowy)  
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 VARIACJE (muzyka klasyczna)  
21:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)

### CZWARTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio)  
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
21:00 MUZYKA LEGENDARNA

### PIĄTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 REPORTAŻ  
16:00 KULTURA DAB+ **FILM i SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 MUZYCZNE ARCHIWUM  
21:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)

### SOBOTA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka)  
12:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci)  
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)  
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)  
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)  
19:00 VARIACJE (powtórka)  
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA

### NIEDZIELA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
8:00 POWIEŚĆ (powtórka)  
9:00 NASZA HISTORIA (powtórka)  
10:00 REPORTAŻ (powtórka)  
10:30 NASZA MOWA (powtórka)  
11:00 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)  
12:00 STUDIO 202  
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)  
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)  
17:00 DŹWIĘKI ŚWIATA (muzyka różnych kontynentów)  
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)  
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA